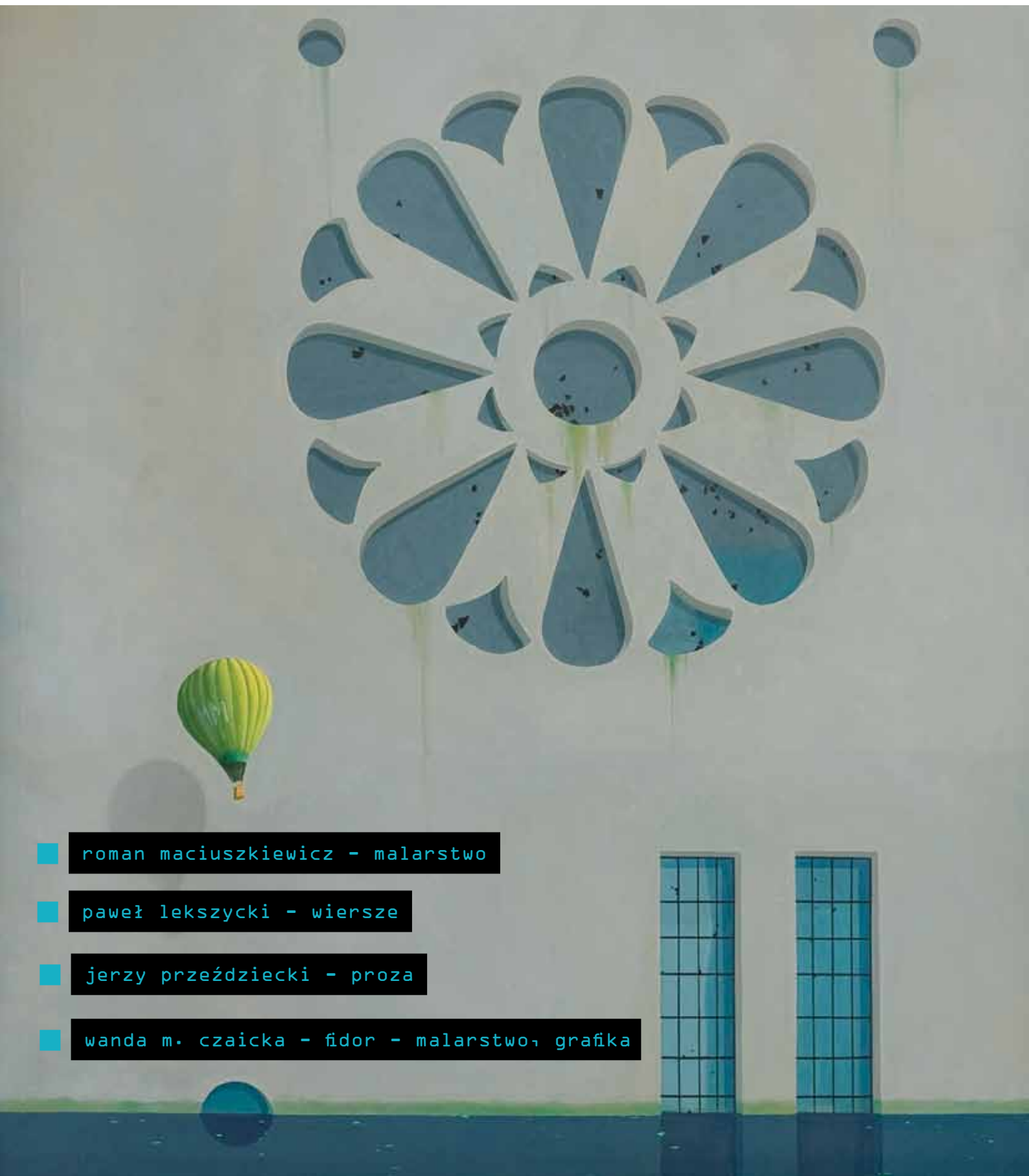
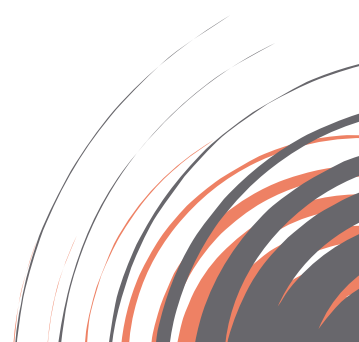




- roman maciuszkiewicz - malarstwo
- paweł lekszycki - wiersze
- jerzy przeździecki - proza
- wanda m. czaicka - fidor - malarstwo, grafika



R o m a n
Maciuszkiewicz
s t u d i o w a ł
w Akademii
Sztuk Pięknych
w Krakowie na
Wydziale Gra-
fiki w Katowic-
ach. Dyplom
uzyskał w 1980
roku. Malarz,

grafik, autor tekstów o sztuce oraz tekstów prozatorskich. W latach 1993–2001 współredaktor dwumiesięcznika kulturalnego „Opcje”. Od 2002 roku pracuje w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie (obecnie profesor UŚ). W latach 2002–2009 wykładał w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

Zrealizował ponad 30 wystaw indywidualnych oraz brał udział w 80 wystawach zbiorowych. Prace artysty znajdują się m.in. w zbiorach: BWA w Katowicach, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, Muzeum Historii Katowic, Galerii „Szyb Wilson” w Katowicach, Galerii „Piano Nobile” w Krakowie, Galerie Mayer w Schwelm (Niemcy) oraz w zbiorach prywatnych.

W 2007 roku otrzymał „Złotą Maskę” za scenografię do spektaklu Makbet (Teatr Śląski, Katowice – wspólnie z Henrykiem Baranowskim).

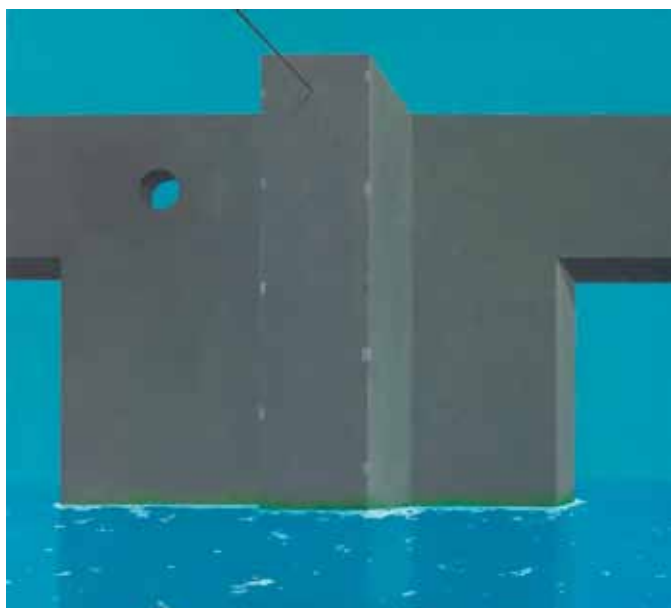
Teksty poświęcone sztuce opublikowane zostały m.in. w: „Bwart”, „Megazyn”, „Opcje”, „Exit. Nowa sztuka w Polsce”, „Śląsk”, „Dysonanse”. Teksty literackie ukazały się w periodykach: „Fraza”, „FA-art”, „Dekada Literacka”, „Śląsk”, „Akant”.

Galeria **EXTRAVAGANCE**



Kilka opartych o ścianę obrazów odwróconych było en face. Mogłam niezobowiązująco, bez zawodowej konieczności analizowania, poddawać się ich atmosferze. Pierwszy ogląd obrazów w zastanej scenerii zrodził w mojej percepcji estetyczny dysonans, a co za tym idzie – wiele pytań na temat procesu (bynajmniej nie technologicznego) ich powstania. Zaistniały one na skutek konfrontacji wysublimowanego poetyckiego obrazu z niepoetycką rzeczywistością. Najbardziej bowiem, absorbuje moją uwagę proces wewnętrznej transformacji wraz z jej skutkiem: wydarzenie w obszarze pomiędzy ZEWNĘTRZNYM ŚWIATEM a DZIEŁEM. Jak twierdzi Sylvère

Lotringer owa przepaść pomiędzy RZECZYWISTOŚCIĄ a SZTUKĄ, jeśli tylko nie jest zasypana, wypowie się w postaci twórczej iluzji. Obszar, którego poszukiwałam, wypełnia u Maciuszkiewicza przecucie równoległej rzeczywistości w innym wymiarze, perspektywa otwierana kluczem konieczności wewnętrznej. INTUITIO to dla Maciuszkiewicza wystarczające narzędzie poznawcze, paperek lakmusowy wskazujący najkorzystniejszy dla artysty obszar poszukiwań. Z takim wyborem trudno polemizować, można metodę odrzucić lub przyjąć „z dobrodziejstwem inwentarza”. Zgodnie bowiem z pierwotnym znaczeniem tego pojęcia wywodzącym się ze średniowiecznej łaciny *intuitio*



Przystań XIV / olej na płótnie / 2009 r.



Przystań X / olej na płótnie / 2009 r.

Na okładce Wielka rozeta / olej na płótnie / 1997 r.

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.

ul. S. Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:
Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład :
Ryszard Gęsikowski

znaczy tyle co podszept lub przeczucie. Ono ukierunkowuje, skłania do zainteresowania określonym dziełem literackim (w przypadku Maciuszkiewicza niezwykle ważne), muzycznym czy konkretnym nurtem filozoficznym. Mocno osadza się w artystycznym ego, gdzie przetwarza różnorodności zaobserwowanych form oraz bagaż intelektualnej wiedzy, a zatem jest rozstrzygające o ostatecznej formie i klimacie dzieła.

Maciuszkiewicz fascynował się ponurą w nastroju lekturą preromantycznej powieści gotyckiej, czy też obfitującą w makabryczne sceny, okrucieństwo i niepokojący erotyzm fantastyką grozy. Inspirowała go literatura przeczuć i skrajnych emocji, jaką wydał na świat romantyzm, proza hispanoamerykańska o wielowarstwowej formie elementów zawitych na sposób barokowy, pełna nierealistycznych pierwiastków oraz, czego nie sposób przemilczeć – dekadenska poezja francuskich nadrealistów. Ten wykaz literatury wskazuje w sposób wyjątkowo konsekwentny na źródło inspiracji twórczej – odwoływanie się do bogatego dziedzictwa romantyczno – symbolicznego.

Wpływy literacko – filozoficzne – niezwykle istotne w twórczości Maciuszkiewicza, stanowią bardziej fundament niż matrycę. W warstwie przedstawieniowej obrazów dostrzegam postawę apollińską z jej zamiłowaniem do ład, harmonii, opanowania i przejrzystości. Nie zaobserwowałam natomiast postawy dionizyjskiej, której można by się spodziewać po „spisie lektur” przedstawionym przez artystę – z towarzyszącą jej niszczącą dynamiką, dysharmonią i niepokojem wyborów. Artysta z niezwykłą starannością dba o higienę formy, jej dyscyplinę, wręcz destylację. Kreska, kolor, proporcje oraz fantastyczne, niezwykle spójne od lat konstrukcje statyczne ukazują wyraźną tendencję do korzystania z podstaw sztuki klasycznej. Wyraża się ono w zamiłowaniu do piękna, statyki i dystynkcji, przy jednoczesnym zręcznym omijaniu pułapek ekstrawagancji i formalnych ekscesów.

(...)

Oto moja propozycja interpretacji na podstawie luźnych, bezpośrednich skojarzeń. W żadnym jednak wypadku nie roszczę sobie prawa do jej narzucania. Jak zresztą powiada sam artysta „obrazy na pewnym etapie potrzebują już tylko cudzych oczu”. Każdy więc z odbiorców odkryje własne przestrzenie interpretacyjne.

Znajdujemy się w mieście opustoszałym, oniemiałym, z nielicznymi śladami świetności. Zostajemy ogarnięci błękitami, ciężkimi bądź eterycznymi. Gasnąca czerwień ukazuje się jak zwiastun „Ostatecznego”. To miasto bez dźwięku, ruchu i przyszłości. Odgłos tłuczonych szyb nie dotyczy „Teraz”. Nieruchoma, zastygła, wypływająca do konchy woda. Omszałe mury. Nieme otwory okienne nie zwiastują nadziei. Dla niektórych cisza może wydawać się makabryczną męką, dla innych upragnionym ukojeniem. Spokój umysłu, letarg myśli, radość z trwania, wyzwolenie z konieczności istnienia. Ulegamy iluzji bez ruchu. Jesteśmy poza linią czasu, w wymiarze



W dzielnicy psów II / olej na płótnie / 2005 r.

nie korzystającym z terminologii kalendarza. Ten tajemniczy stan zatrzymania, obcy z natury aktywnemu człowiekowi, wpisany w wiecznym prawem w ruch planet, przyzwyczajonemu do rytmicznych uderzeń serca i szumu przepływającej w żyłach krwi, powinien przerażać a jednak przyciąga. W malarstwie Maciuszkiewicza istota ludzka wypada poza margines zainteresowania. Brak w nim apoteozy życia w jego organicznym wydaniu. Stąd puste, głuche, niezaludnione przystanie. Masywne mury zaopatrzone są w system lamp ostrzegawczych jarzących się na fosforyzowaną żółć. Wygląda na to, że obrazy Maciuszkiewicza zdominowane zostały przez melancholię. Otóż, jeśli nawet tak, to zaduma w wydaniu Maciuszkiewicza należy do gatunku tych, które nie pogrążają w beznadziei lecz w tęsknocie. Można więc zacząć inaczej...

Jesteśmy w teatrze marzeń. Kurtyna idzie w górę, a naszym oczom ukazuje się spektakl pt. „Tęsknota za tym, co przeminięło”. Scenografia (obrazy Maciuszkiewicza) wytwarza hipnotyczny stan oczarowania, niemal pierwotną, dziecięcą euforię. Lekkie, zawadiackie

chmury wypływają z okien, na pastelowym nieboskłonie dryfują zwiastujące bez troskę balony. Niezwykle optymistyczne żółte elementy „puszczają do nas oczko”. Bajecznie turkusowa architektura opatrzona groteskowym w kształcie księżycem zdaje się mówić: „witamy Panie Magitte”. Powierzchnia ciemnego nieba wypełniona jest światłami rozbłyskującymi niczym sylwestrowe fajerwerki. Osadzone na cokołach kula i stożek zapowiadają występ zręcznego iluzjonisty. Poddajemy się atmosferze nedorzecznnej zabawy. Zapominamy o tym, że już od dawna jesteśmy dorośli. Zaczynamy marzyć.

Adriana Zimnowoda

(fragmenty tekstu z katalogu wystawy Romana Maciuszkiewicza „Tam”)

* Sylvere Lotringer ze wstępu do Jean Baudrillard, *Spisek sztuki*, Warszawa 2006, s. 33

Wystawa obrazów Romana Maciuszkiewicza w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki trwała od 13 marca do 3 maja.

TO NIE BĘDZIE WSPOMNIENIE

Osoby, o których mam przyjemność napisać, mimo że kończą swoją pracę zawodową na stanowiskach dyrektorów instytucji kultury, to przecież cały czas są z nami. Pani Mieczysława Szulc, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Gustawa Daniłowskiego oraz Pani Jolanta Szczurek, dyrektor Miejskiego Klubu im. Jana Kiepury w Sosnowcu przeszły w ubiegłym miesiącu na emeryturę. Aż trudno uwierzyć, jak szybko mija czas, w którym miałem przyjemność z nimi pracować. W ostatnich dniach kiedy przeżywalismy trudne dla Polski chwile związane z tragedią pod Smoleńskiem i wiele łez poja-

wiło się w oczach wielu, mocniej człowiek uświadamia sobie wartość rzeczy nieprzemijających, które trzeba pielęgnować, a bez których bylibyśmy bardzo ubodzy. Kiedy w szczególny sposób dziękowaliśmy i żegnaliśmy te dwie wyjątkowe Panie, odchodzące na emeryturę, do oczu cisnęły się jeszcze inne łzy - wzruszenia, wspomnień, dumy i szacunku.

W szerokim gronie, zarówno w bibliotece jak i w klubie widziałem w oczach i słyszałem z ust ogromnej ilości osób uznanie dla tego wszystkiego, co udało się w tych dwóch instytucjach ich dyrektorom dokonać. Nie

chcę wymieniać zasług, tym bardziej, że wiele starań w rozwoju tych placówek będzie miało swoją kontynuację, jestem przekonany, że owoce, których jeszcze nie poznaliśmy, będą niezwykle dorodne. A to, co przez lata dwie szanowne Panie zrobiły dla kultury w tym mieście, służyć będzie mieszkańcom przez lata. Dodatkowo zostawiają w placówkach zespoły ludzi, którzy poza ciężką pracą, dzięki Dyrektorom zbudowały prawdziwie rodzinne i przyjacielskie relacje.

Wiem, że bywały momenty trudne, ale przecież nie ważne, że były, ważne, że zawsze



Stoją od lewej: Mieczysława Szulc, Z-ca Prezydenta Ryszard Łukawski, Wicemarszałek woj. Zbyszek Zaborowski, Jolanta Szczurek, Przewodniczący RM Daniel Mikłasiński, Prezydent Miasta Kazimierz Górski.

foto. Dariusz Kindler



foto. Dariusz Kindler

siadaliśmy wspólnie do stołu żeby je rozwiązywać. Kiedy zaczynałem pracę w ówczesnym Wydziale Kultury, Sportu i Rekreacji, już wówczas słyszałem wiele dobrych słów i wyrazów uznania, i jestem dumny że mogłem przez kilka lat stałe się przekonywać o fachowym podejściu, skrupulatności i rzetelności Pani Joli i Mieci. Proszę wybaczyć zdrobnienia, ale osoby o których piszę, mimo że połączyła nas praca zawodowa, zawsze oprócz wypełniania

obowiązków służbowych, obdarzały mnie niezwykłą serdecznością, potrafiły współodczuwać, nigdy nie bały się spytać o moje strapienia, zapewniając o swoim wsparciu.

Podczas Gali wręczenia Nagród Miasta Sosnowca za rok 2009, na której w sposób oficjalny składaliśmy podziękowania Pani Mieczysławie i Jolancie, wspominałem, że miałem okazję poznać dwie wyjątkowe kobiety. Kobiety, może różniące się cha-

rakterem, temperamentem, ale które łączy wiele. Oprócz szacunku do ciężkiej pracy, nie bały się nowych wyzwań, zawsze przygotowane i kompetentne. Uczciwie realizując swoje zawodowe zamierzenia, nauczyły mnie jeszcze jednej, najważniejszej rzeczy - szacunku dla drugiego człowieka. Jesteście dla wielu wzorem do naśladowania. Świadczyć może o tym choćby fakt niegasnącej owacji na stojąco dla Was podczas wspomnianej Gali.



foto. Dariusz Kindler



foto. Dariusz Kindler

Jestem dumny, że mogłem przez kilka lat z panią Mieczysławą i Jolantą współpracować. Wierzę, że to nie koniec wspólnych działań na rzecz kultury w Sosnowcu, i mimo że odchodzą na bardzo zasłużoną emeryturę, życząc im odpoczynku i spokoju serca, jestem przekonany, że będą mnie wspierały w dalszej pracy. Pani Mieciu, Pani Jolu, jesteście wyjątkowymi kobietami i za wszystko bardzo Wam dziękuję.

Paweł Dusza

*Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Miejskiego w Sosnowcu*

PS. Waszym następcom szczerze nie zazdroszczę. Wysoko postawiłyście poprzeczkę. I za to też Wam dziękuję.



WZYWAM 07. OPOWIADANIA MILICYJNE. TOM 1-3

Autorzy: Różni

Wydawnictwo: Vesper 2008

Wzywam 07 to seria opowiadań milicyjnych odgrzebyanych przez redakcję wydawnictwa Vesper. W latach 1968-1989 ukazywały się opowiadania kryminalne drukowane przez wydawnictwo Iskry w zeszytach formatu A5 i opatrzone kryptonimem „Ewa wzywa 07”. Ich celem było przeniesienie komercyjnego jakby nie było gatunku na polski grunt i dostosowanie kryminalnych wątków do socjalistycznych realiów, a przy tym chodziło o wzbudzenie sympatii do funkcjonariuszy milicji obywatelskiej, którzy niczym ich zachodni koledzy po fachu prowadzili błyskotliwe śledztwa. Autorami opowiadań byli wówczas między innymi: Janusz Głowacki, Andrzej Szczypiorski, Aleksander Ścibor-Rylski, dziennikarze Wanda Falkowska i Kazimierz Koźniewski, a głównie klasycy polskiej powieści kryminalnej (milicyjnej): Danuta Frey, Barbara Gordon, Helena Sekuła, Jerzy Edigey, Jerzy Siewierski, Zygmunt Zeydler-Zborowski. W ramach akcji promującej dzielnych milicjantów wychodziła także seria komiksów z kapitanem Żbikiem.



KOLEJNOŚĆ UCZUĆ

Autor: Monika Sawicka

Wydawnictwo: Magia słów 2010

Kolejność uczuć to swoiste pokłosie wydanej w ubiegłym roku bestsellerowej powieści „7 kolorów tęczy”. Książka jest w całości dedykowana wiernym czytelnikom Sawickiej, która zawarła w swojej najnowszej książce obok swoich opowiadań, także listy od czytelników, przypowieści oraz opowiadania i wiersze debiutantów, podopiecznych prowadzonej przez Autorkę fundacji Vademecum.



MÓJ ANIOŁ STRÓŻ. ANTOLOGIA

Autor: Paweł Bitka Zapendowski (redaktor)

Wydawnictwo: e-bookowo 2010

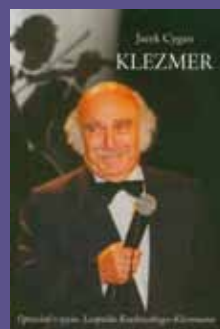
Wyjątkowa publikacja elektroniczna będąca zbiorem 100 współczesnych polskich wierszy i dzieł sztuki o tematyce anielskiej i poświęcona postaci Anioła Stróża. Autorami tekstów i dzieł plastycznych są profesjonaliści, twórcy nie zawodowi oraz osoby niepełnosprawne. Wszyscy połączeni jedną ideą przedstawienia różnych wizerunków Anioła Stróża.

Publikacja została wzbogacona o eseje o tematyce anielskiej napisane przez dr Katarzynę Krzan, redaktor naczelną wydawnictwa e-bookowo, Pawła Bitkę Zapendowskiego, kuratora wystawy i redaktora antologii, prof. dr hab. Zofię Zarębiankę, przewodniczącą jury poetyckiego, która udostępniła także swoje anielskie wiersze

oraz reżysera Włodzimierza Palusińskiego, przewodniczącego jury plastycznego. W Antologii zamieszczono również prace znanych artystów: Stanisława Tabisza, Anny Gertych Malikowej i Jerzego Skapskiego.

Niniejszy e-book prezentuje wiersze i dzieła sztuki prezentowane na wystawie w Galerii Audialnia w Krakowie, te nagrodzone, oglądane, jak i wiele z tych, jakie z powodu ograniczonego miejsca w galerii, nie mogły się w niej znaleźć. Antologia jest podsumowaniem konkursu ogłoszonego w 2009 roku i rozstrzygniętego w grudniu - wystawa trwała do 2 lutego 2010 roku.

DR KATARZYNA KRZAN, WYDAWNICTWO INTERNETOWE E-BOOKOWO, KANAPA LITERACKA W KANIE.



CHŁOPAK Z SOSNOWCA O CHŁOPAKU Z PRZEMYŚLAN

W żadnym wypadku ta książka nie powinna ująć naszej uwagi*. Jacek Cygan opisał w niej życie swego starszego przyjaciela, króla polskich klezmerów Leopolda Kozłowskiego. Życie długie, burzliwe, obfitujące w wydarzenia mroźące krew

w zylach, tragiczne, ale... też pełne radości istnienia. Bohater książki jest uroczy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kilka tygodni temu na wieczorze promocyjnym w Klubie im. Jana Kiepury życzył nam wszystkim 120 lat życia wpraszając się na jubileuszową imprezę. Mam zamiar skorzystać.

Klezmer, od hebrajskiego KLEI ZEMER, co znaczyło pierwotnie instrument muzyczny, potem także muzyka, który na owym instrumencie grał. To nie jest zwykły grajek. To wirtuoz, który nieco od nut jest oddalony, za to instrument trzyma bliżej serca. Leopold Kozłowski jest wnukiem najsynniejszego galicyjskiego muzyka Pejsacha Brandwajna, założyciela i szefa kapeli, która nie raz występowała przed koronowanymi głowami. To siostrzeniec Naftula Brandwejna, amerykańskiego z kolei „króla klezmerów”. To wieloletni szef i założyciel wojskowej orkiestry, to kompozytor muzyki filmowej, kierownik muzyczny teatru i wielu innych przedsięwzięć. To człowiek – mimo swych dramatycznych przeżyć i utraty bliskich – pełen radości życia i werwy godnej pozazdrosczenia.

Książka o nim napisana jest językiem żywym, ciekawa, pouczająca. Polecam lekturę na każdą okazję. Dla nauki i pocieszenia. Oto przykład, że gdy ma się cokolwiek do powiedzenia światu żadne przeciwności losu nie są w stanie człowieka złamać.

toko

*Jacek Cygan, Klezmer, Kraków 2010.

TUŻ ZA BRYNICĄ: „KUBUŚ, CZYLI ULEGŁOŚĆ”

WEDŁUG DRAMATU EUGENE
IONESCO W TEATRZE
GRY I LUDZIE

Ludzie mają dobro na ustach,
a w zębach zakrwawiony nóż.

Kubuś jest aspołeczny - mało mówi i nie lubi kartofli ze skwarkami, o co niewyobrażalny żal mają do niego najbliżsi. Dziadek jeszcze w powojennej traumie biega ze strzelbą i chowa się za meblami, babka jak z obrazu malowana, ojciec ciągle wyprowadza się. Młodsza siostra w niezmiennym pampersie usiłuje rozwiązać problem za pomocą dwudziestu siedmiu słów, a narzeczona przyniesiona przez matkę-histeryczkę nie jest dość brzydka. Tymczasem z oddali pędzi koń. Śmieszko i przeraża.

Teatr absurdu cechuje senna filozofia nihilistów, którym zdarza się podważać prawdziwość wszystkiego, zarówno rzeczy błahych jak i ważkich. Egzystencja jednostki jest zagrożona, a ona sama zmierza do nikąd. Ludzie są nie tyle źli, ile nieświadomi, a z pozornej komedii rodzi się okrucieństwo - samotność i strach podane w śmieszno-gorzkiej zalewie.

Teatr absurdu w wykonaniu słuchaczy studium aktorskiego oraz jego już absolwentów to teatr prawdziwie płynących przyjemności. Paraboliczne postacie - przykładowo matka Kubusia (Anna Leśniak, zagłębiowskiej publiczności znana z filmu pod tytułem: „Ballada o morderstwie”), wobec której w pewnym momencie poczułam nawet lekko regresyjny dyskomfort - serwują niezły koktajl doświadczeń i nie tylko. Narzeczona Kubusia to lalka, nie podoba się? Łup pięścią w twarz, już morda krzywa i nosów trzy, lepiej? Ktoś potem powie, że zaleciało psychiatrykiem, którego boi się najbardziej.

W roli marionetki Katarzyna Pawłowicz - gra ciałem, biało prowadzi przez nie suche odmęty oceanu. Brawo. Ponadto występują: Grzegorz Grębosz, Szymon Strużek, Aleksandra Soroko, Anna Kandziora, Michał Piotrowski. Reżyseria Anna Leśniak.

Czasem rozmyślam o rzeczach, które powodują, że mainstream, czyli m.in. zinstytucjonalizowane placówki kulturowe, tak bardzo różnią się od alternatywy, jak chociażby stary dworzec kolejowy przerobiony na potrzeby kameralnych wystąpień od np: Sali Kongresowej. Wiem, rozmyślania pro-



foto. anna 66

wadzą do konkluzji, a te nikomu nie służą. Chodzi o świeżość oraz brak pretensji. Trochę przypomina mi to szyfr i tajne spotkania konspiratorów, oby tylko potem nikt nie zagroził przesłuchaniem. Żart.

Gorąco polecam

Ena Kielska.



foto. anna 66

IX SOSNOWIECKIE DNI MUZYKI ZNANEJ I NIEZNANEJ.

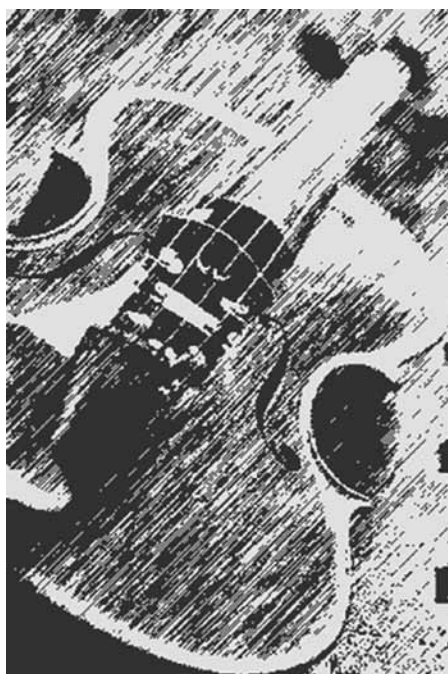


Tradycją kulturalną miasta stały się już SOSNOWIECKIE DNI MUZYKI ZNANEJ I NIEZNANEJ. Począwszy od drugiego dnia Świąt Wielkanocnych, poprzez cały kolejny tydzień, uwaga zagłębiowskich melomanów koncentruje się na muzyce. Jest to wydarzenie cieszące się ogromnym poparciem społecznym, bo prezentuje wspaniałych artystów oraz ciekawe dzieła sztuki muzycznej. Dyrektor artystyczny festiwalu, Michał Góral, wie jak zarazić ludzi miłością do muzyki, a wszystkie koncerty prowadzi w sposób profesjonalny. W związku z tym nie ma żadnych powodów, by ta wspaniała sztuka nie przyciągała tylu ludzi co inne wydarzenia czy imprezy. Poza tym, przybliżanie każdego rodzaju dobrej muzyki, a zwłaszcza tej mniej znanej z całą pewnością zasługuje na uznanie.

Kiedy myślę o sztuce mniej znanej, to mam w pamięci koncert muzyki flamenco, który odbył się w Zamku Sieleckim. Przy szczelnie wypełnionej sali zaprezentował się zespół flamenco- POR FIESTA. Już na samym początku, wyraźnie wyczuwalna była obecna w zespole ogromna radość muzykowania, która prawdopodobnie zmusiła stojącą część publiczności (pomimo niewygody i dusznej sali) do pozostania, aż po sam koniec przedstawienia. Widać było, że uczestnicy fascynowali się brzmieniem głosów wokalistów, akompaniamentem gitar, klaskaniem dłoni, a przede wszystkim uroczą tancerką i okrzykami - charakterystycznymi dla tego rodzaju muzyki.

Twórczość Fryderyka Chopina, dobrze znana wszystkim Polakom, jest przecież niezwykle oryginalna. To muzyka uczuć i nastrojów. Wrażliwy odbiorca odczyta w niej całą wszechstronność przeżyć kompozytora takich jak: tragicizm, melancholia, smutek, ale też wesołość i chęć do żartów. Muzyka ta z całą pewnością obrazuje nie tylko charakter samego Chopina, ale w związku z tym wpisuje się też w pejzaż kultury duchowej polskiego narodu. Można było się o tym przekonać uczestnicząc w koncercie, który odbył się w Klubie im. Jana Kiepury. W 200. rocznicę urodzin kompozytora, z recitale fortepianowym, wystąpił tam wybitny polski pianista - Zbigniew Raubo.

Wielką przyjemność dostarczyła mi możliwość wysłuchania koncertów, które prawie w całości wypełniła muzyka baroku. Na pierwszym z nich, inaugurującym tegoroczny festiwal, wystąpiła orkiestra kameralna- POLISH CAMERATA z Łodzi pod dyktando Marka Głowackiego, a wraz z nią soliści: Joanna Węgrzynowicz - sopran i Arkadiusz Krupa - obój. Zabrzmią "Oratorium Wielkanocne" Jana Sebastiana Bacha, a w "Kantacie"(1726r.) podziwiano grę oboisty.



Artysta wykonał ten utwór bardzo spokojnie, niezwykle muzykalnie. Słyszalna była niemalże każda wygrywana przez niego nuta. Joanna Węgrzynowicz, z kolei, śpiewała arie Jerzego Fryderyka Händla. Jej ciekawa barwa głosu, pewna łagodność dały o sobie znać tego wieczoru. Wokalistka bardzo dobrze zaprezentowała się zwłaszcza w Arii Alimery - "Pozwólcie jej płakać" z opery "Rinaldo" tegoż kompozytora. Potem została wykonana "V Symfonia" wczesnoro romantycznego twórcy- Franciszka Schuberta.

Dobrze się stało, że dzieło to znalazło się w repertuarze orkiestry z Łodzi. Jest bowiem utworem napisanym z niezwykłą prostotą, a w samym brzmieniu nawiązującym do stylu klasycznego Haydna i Mozarta. Charakterystycznym, bo nie słychać w nim tzw. głośniejszych instrumentów (np. trąbek). Po prostu wartym posłuchania.

W kościele pw. Św. Andrzeja Boboli wystąpili: katowicka orkiestra kameralna - SINFONIETTA SONORA pod dyktando Jarosława Wolanina i niezwykle utalentowana polska organistka - Anna Pikulska. Kompozycje organowe są bodajże jednymi z najważniejszych w twórczości Jana Sebastiana Bacha, a brzmienie organowe znamionuje całą jego muzykę, nadaje jej charakter. Tego wieczoru można było usłyszeć "Toccatę i Fugę C-dur". Nie zabrakło także muzyki Händla. Dość często przecież zdarza się, że muzyka Bacha i Händla znajduje się razem w programach koncertowych. Jerzy Fryderyk Handel był rówieśnikiem Jana Sebastiana Bacha. W ich twórczości muzyka polifoniczna osiągnęła szczyt rozwoju. Ci dwaj wielcy kompozytorzy urodzili się w Niemczech, ale Handel swoje dorosłe życie związał z Anglią gdzie pozostał aż do śmierci, która miała miejsce w roku 1759. Przeżył Bacha o lat dziewięć. W tym dniu, również wykonane zostały wariacje na temat piosenki "Pod zieloną lipą", niderlandzkiego kompozytora Jana Pietersa Sweelincka, bo to między innymi od niego, Bach przejął główne formy muzyki organowej wzbogacając je potem charakterystycznymi dla siebie pierwiastkami wirtuozowskimi. Sama muzyka barokowa zajmuje miejsce szczególne w sercach melomanów. Zazwyczaj odpowiada im jej nastrój i wielogłosowość. Właśnie ów klimat baroku odczuwalny był podczas całego tego wieczoru. Wydawało mi się nawet, że zagrany na koniec koncert Mendelssohna zabrzmiał podobnie jak poprzednie kompozycje, choć przecież napisany został znacznie później, bo w romantyzmie.

Program sobotniego koncertu (10 kwietnia), z przyczyn dobrze znanych nam wszystkim, został zmieniony. Zaprezentowano na nim dwa okresy w muzyce: renesans i współczesność. Chór katowickiej Akademii Muzycznej pod dyktando Czesława Freunda rozpoczął swój występ pieśnią "Już się zmierzcha" Wacława z Szamotuł. Utwór ten posiada charakter modlitewny i bardzo monumentalną formę. Potem zabrzmiały utwory w nastroju podobnym, skomponowane znacznie później, przez Profesora Józefa Świdra oraz brytyjskiego kompozytora - Johna Tavenera. Razem z chórem wystąpiły: śpiewaczka - Ewa Lewandowska i wiolonczelistka - Alicja Holewa.

Na skutek nieprzewidzianych - tragicznych wydarzeń nie było nam dane posłuchać koncertu finałowego, który przełożony został na drugą niedzielę maja. I choć różnie bywa, to jedno wiem na pewno, że zarówno sama muzyka, jak i jej wykonanie mogą dostarczyć wielu miłych chwil - przynieść odprężenie.

Małgorzata Tuszyńska

III ZAGŁĘBIOWSKI FESTIWAL MŁODEGO TEATRU.

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu informuje, że 27 marca 2010 r. w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu odbył się III Zagłębiowski Festiwal Młodego Teatru. Do eliminacji przystąpiło 10 grup teatralnych.

Jury w składzie:

- **Grzegorz Kempinsky** – reżyser, PWSFTViT w Łodzi – przewodniczący Jury
 - **Zbigniew Leraczyk** – Teatr Zagłębia w Sosnowcu – sekretarz Jury
 - **Danuta Lewandowska** – Teatr Nowy w Zabrzu
 - **Ryszard Pochroń** – Těinské Divadlo (Teatr Cieszyński) – Scena Polska
 - **Zbigniew Wróbel** – Teatr Śląski w Katowicach
- postanowiło przyznać następujące nagrody:

I nagroda (w wysokości 1000 zł) – Koło Teatralne „I co dalej?” z Gimnazjum nr 14 w Sosnowcu, za spektakl pt. „Sześć życzeń Natalki”.

II nagroda (w wysokości 800 zł) – Ognisko Pracy Pozaszkolnej nr 1 w Sosnowcu, za spektakl pt. „Nowa”.

III nagroda (w wysokości 500 zł) – Teatr „DUCHA” z Gimnazjum nr 16 w Sosnowcu za spektakl pt. „Niewidzialna”.

Najlepszy Aktor – Robert Zaleski, Grupa Teatralna A-5 z I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Jaworznie, za rolę Petenta w spektaklu pt. „Idiota”.

Najlepsza Aktorka – Klaudia Owczarz, Grupa Teatralna FRANTIC z VI Liceum Ogólnokształcącego w Sosnowcu, za rolę Dziewczyny w spektaklu pt. „Tango”.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym gratulujemy!



REGULAMIN XXI KONKURSU POETYCKIEGO „ZAGŁĘBIOWSKI PEGAZ”

Organizatorami Konkursu Poetyckiego „Zagłębiowski Pegaz” są: Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wspólnota” w Będzinie, Starostwo Powiatowe w Będzinie, Referat Kultury Urzędu Miejskiego w Będzinie oraz Polska Poczta Poetycka Stowarzyszenia Dzieciom Będzina. Konkurs adresowany jest do osób dorosłych oraz młodzieży szkół średnich.

Wiersze (nigdzie dotąd niepublikowane 3 utwory, każdy w 3 egzemplarzach) o dowolnej tematyce, powinny być opatrzone godłem, zaś dane personalne autora dołączone do wierszy w osobnej kopercie opatrzonej tym samym godłem.

Przyznana zostanie także odrębna nagroda Prezydenta Miasta Będzina za wiersz o tematyce zagłębiowskiej.

Organizatorzy przyjmują prace poetyckie do dnia 14 maja 2010 roku pod adresem:

Klub „Rytm” Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota” w Będzinie,
ul. Zwycięstwa 12, 42-500 Będzin

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 28 maja 2010 roku w Klubie „Rytm” Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota” o godz. 17.00.

Na laureatów konkursu czekają nagrody rzeczowe.

Kontakt telefoniczny z organizatorami: (0-32) 267-80-45

„SESJA X” W PAŁACU DIETLA

Do Sosnowca przyjechała Anna Bodnar - fotograf, grafik komputerowy, członek ZPAF, autorka licznych wystaw zbiorowych i indywidualnych. Urodzona w 1982 roku, mieszka i tworzy w Cieszynie, publikuje na łamach czasopism w Polsce i za granicą. Znana jest głównie ze swoich autoportretów - aktów, a jej pełna emocji twarz stanowi rozpoznawalny atrybut. Patrząc w te wielkie, ciemne oczy, chciałoby się rozwiązać pewną tajemnicę, która pociąga i fascynuje odbiorców. O sobie mówi, że najbardziej w świecie dotyka ją plastik i własna seksualność, choć z drugiej strony fotografuje nagie ciało ze względu na jego uniwersalność - każdy może się utożsamić. Przyznaje się do fascynacji Beksińskim, Saudkiem czy Newtonem, lecz w jej pracach dostrzec można silny wpływ malarzy surrealistów, takich jak Rene Magritte chociażby z motywem melonika i jabłka, głowy owiniętej materiałem, otwartego brzucha czy zwielokrotnienia postaci.

Do Sosnowca przyjechała, aby w dniu 25 marca 2010 we wnętrzach słynnego Pałacu

Dietla zrealizować sesję pod tytułem „Sesja X”, którą zarejestrowali filmowcy z Warszawy kręcący dokument na temat fotografii aktu w Polsce. Film zostanie wyemitowany na kanale Planette. Do współpracy zaproszono dwie modelki i modela, aby uchwycić łączące ich pełne pożądania relacje w tym jakże specyficznym trójkącie. Przy projekcie udział dodatkowo wzięli: wizażystka Malwina Kusior oraz pomocnik techniczny.

enak



fot. Patrycja Pawęzowska



fot. Patrycja Pawęzowska

PAWEŁ LEKSZYCKI



Paweł Lekszycy, ur. 1976. Opublikował tomy wierszy: „Ten i Tamten” (wraz z Pawłem Sarną), „wiersze przygodowe i dokumentalne” oraz „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”. Jest ponadto autorem książki krytyczno-literackiej „Grupa Na Dziko. Socjologia i poetyka zjawiska”. Publikował m.in. w: „Opcjach”, „Toposie” i „Gazecie Wyborczej”. Jego wiersze były tłumaczone na niemiecki, słoweński, słowacki, czeski i rosyjski.

Jeszcze jeden wiersz śląski

Powietrze osadza się na przednich szybach.
Próbuję je zniwelować monotonnym
ruchem wycieraczek. Plastikowe łopatki
smarują po szkle szare smugi tęczy. Taki
klimat - mówię. Syf i malaria. Doprawdy nieważne,
dokąd się teraz wybieram. Dom porasta mech
sadzy, a tamci - z północy, ze wschodu - wołają:
*niechże wreszcie przestaną używać imienia
brudu nadaremno! A jakże nie splamić się
smołą? No, spróbuj. Dotknij, gdzie boli.*

Gdybym mówił językami hanysów i goroli,
a własnego bym nie miał, mógłbym być postem
na sejm. Leczą, póki co, piszę te słowa, dosypując
popiół do czarnej lawy tego miasta.
Gdybym stąd jednak wyjechał, wysyłałbym teraz
kolorowe pocztówki z widokiem na Wawel,
Syrenkę lub Nike? Zmieniłbym poetykę? Dokądkolwiek
nie pójde, pójde tam, gdzie ktoś już zrobił
pieniądze?

Mikołaja Sępa Szarzyńskiego nieznany dotąd dziesiąty wiersz o śmierci i wojnie naszej, którą wiemy na śniegowe kulki

Kiedy napisałem dziesiąty wiersz
o śmierci - pisał Szarzyński, spoglądając
daleko w przyszłość - poczułem
śmiertelną ochotę ruchu. Wybiegłem
bez czapki nadać na pocztę
polecony nekrolog. W mieście zima lepiła
śniegowe fortece, w których najmłodsi
bronili się do pierwszych odmrożeń
albo dobrze udawanych zgonów
na skutek odniesionych plam
po roztopionych na kurtkach śnieżynkach.
W jednej z takich bitew zostałem
raniony w głowę. Ręczny granat dobrze
ubitego śniegu eksplodował mi w ucho.
Jeszcze tej nocy płonałem niczym
szyb ropny w Iraku. Wtedy przyszła śmierć
i wzięwszy mnie za rękę prowadziła za
sobą. Widzisz to czarne bydlę na jezdni,
rozwalone przez ciężarówkę?

Tak się umiera.

Mikołaj Sęp Szarzyński waży się, a potem wydaje walkę nadwadze

Krótki sen, papierosy i kawa.
W planie dnia także basen
albo siłownia. Każda dieta
wymaga przecież ruchu.
Produkty dozwolone to jajko,
szpinak, sałata i grejpfrut.
Bohater jednej diety znosi to
dzielnie, z uśmiechem na
pobludłej twarzy. Nie daje
po sobie poznać, jak wiele
kosztuje go to wysiłku.
Trzy razy już wyrzekł się
pieczonego kurczaka i frytek,
a wszystko to, mówi, dla
zdrowia. Wieczorem przegląda
się w lustrze ze smutkiem
i z lękiem wyznaje przed sobą:
*Dzisiaj zjadłem na śniadanie
nieprzewidziane w harmonogramie
jabłko, które nieopatrznie
zostawiłaś na tacy. Teraz
już wiem, że umrę. Teraz
już umrę na pewno.*

Fasolasido

I chciałem mówić, lecz zabrakło słów. A w ustach
popiół i piach, i sól słona jak pot, kiedy lęk wzbiera
jak wrzód. Kamienie w krtani wielkie jak pięści
chciwca łasego na skarb. Na wargach ślina i piana.

Jeszcze mogłem biec, zacząłem, lecz padłem na
starcie.
Stawy w kolanach zarosły mchem i paprocią. Ktoś
rzucił w nie pieprz. Żeby bolało i piekło. I piekło
rozpleniło się we mnie, roziskrzyło jak watra. Czyja

ręka strachu ścisnęła mi gardło i krtani? Kto mnie
zmuszał do ruchu i mieszał niczym zaprawę?
Próbował
związać mnie z nowym życiem, w którym zaledwie
prowizoryczny skaj i kości do gry dawać by miały

pozory cienia? Bo wcześniej powiedzieliśmy sobie
już wszystko, także i to, że nie będziemy
nawiedzać
się nadaremnie, a nadaremnie znaczy, że nigdy.
Jeżeli jestem winny zarzucanych mi zaklęć,
solfamirediów, doremiów, niech spadnie na mnie

nieszczęście większe niż wszystkie dotychczas.
I nagle są - spadają jakby ocean. Zatem dajcie
mi łódź oraz sonar. Morze Inkaustu,
przybywam.

Nie do końca jasna sytuacja

*znane są takie wypadki, kiedy po nocy poślubnej,
spędzonej w egzotycznej scenerii egipskich piramid
w pannie młodej ustały czynności życiowe.*

Ciało już sprowadzone, zdrewniałe i zimne
zalega w chłodni kaplicy. Co za niebanalna
śmierć! Ach, pozazdrościć! Młoda i poza
granicami danego przy urodzeniu państwa,

z mocą przenoszenia poza granice danego
przy nim Świata? Ledwie napoczęte ciało
a już poddane prawom rozkładu. Co dalej?
Nic wielkiego. Ostatnie ceregiele a potem

asfalt chropawy jak zdarty pumeksem
naskórek na pięcie, po którym
potoczą się koła wozu i kondukt
żałobny w pogwarze plotek o mocy orgazmu.

Są tacy, którzy w rozpacz się pogrążają,
lecz my nosimy pamięć ciepłego jeszcze
wesela. Trzymamy się z boku. Chowamy
w cieniu. W poździe południa doznajemy

dalekowidztwa. Patrząc po sobie w tej gorzkiej
godzinie, zadajemy pytanie: kto będzie
następny? Przyjmuję zakłady, a stawka rośnie.
Za cmentarnych murów uważnym spojrzeniem

taksują nas dzieci.

WŁODZIMIERZ WÓJCIK

LIRYKI CZASU DAWNEJ MŁODOŚCI

Oto garść wierszy wyjętych z mojego archiwum.
Drukowałem je w „Głosie Nowej Huty” w latach 1961-1962.
Przedstawiam te teksty zainteresowanemu potencjalnemu
Czytelnikowi jako swego rodzaju zabytek, z zapewnieniem,
że aktualnie już poezji nie pisuję.



Złota Praga

Na „Małej Stranie” zbierałem liście
Pożółkłe klonu,
A po Wętkawie płynęły dźwięki
Dzwonów.

Koło Wacława na włosy spadł nam
Promień księżycy,
Patrzyłem w rzekę i twoje oczy:
Skrzy się ulica.

„Głos Nowej Huty” 1961, nr 33, s. 8.

Pamięć

Ojcu

We wrześniu złocistym
Szli przez pola
Powiązane skibami
Na przełaj.

Dziś kwiat macierzanki
Schyla się boleśnie
Nad grobem polskiego
Żołnierza.
Auschwitz
Śnieg w płatach
Pada.
Choinkowa dogasa
Świeca.
Czemu z cieniami
Rozmawiam,
Co rozsypały się
W piecach?
„Głos Nowej Huty” 161, nr 36, s. 5.

Rapsodia

Muzyka fortepianu
Sący się w serce,
Jak barwy gorące.
Przedemną skały
I szafir morza
Przeszyty słońcem.

Przedemną pusztą
I pełnych kwiatów
Złocistość
Czysta.

Sploszony klawisz
Łka, wystraszony
Rapsodię Lista.
„Głos Nowej Huty” 1961, nr 41, s. 6.

Nowa Huta

Niebieskie korale
Neonu
Nanizane na sznury
Ulic.

Głos krakowskich
Dzwonów
Na skwerach
Się tuli.

Na horyzoncie, na
Wschodzie
W słońcu jesiennym
W dali

Miasto wielkiej
Nadziei –
Miasto kwiatów
I stali.
„Głos Nowej Huty” 1961, nr 42, s. 3.

Żołnierzom Niepodległości

1.
W piecu wesoło ogień
Bucha,
Przychodzi czas wspomnień
I marzeń.
Wtedy powieści o was
Słucham.
Jak przez mgłę widzę wasze
Twarze.
To dzisiaj wszystko jest
Wspomnieniem,
Jak jutro będzie dzień
Dzisiejszy.
Niechaj współczesne
Pokolenie
W was, jak w zwierciadle
Się obejrzy.

2.
Gdy kraj mój zamieniono
W getto, a jesień polska nie była
Złota,
Gdy pióra zdrętwiały
Poetom,
To oni wtedy rzekli:
Powstań!

3.
W źrenicach Krzysztofa wyrastała
Ludowa;
W sercach „Zośki” płonęły
Idee:
Oto nasza najwspanialsza

Budowa,
Oto nasi prawdziwi
Kołodzieje.

4.
Tych, co w koszulach płomień nieśli
Przez Małopolski wąwozy
Historia z kart swych nie wykreśli
Po latach bólu i grozy.

5.
Na ziemi zbrczonej
Krwią
Wyrosta złota
Pszenica.
Dla ludzi i ptaków
Dom,
Dla dzieci bawiących się
Krzycząc.

6.
Co dobre było i czyste
Powojem żywotnym wyrasta.
A w moim kraju ojczystym
Stoją w budowie miasta.
I ziemia pachnie śniegiem,
Żywicą i zbożem.
Mewy nad Wisły brzegiem;
W pracowniach artyści tworzą.
„Głos Nowej Huty” 1961, nr 49, s. 3.

Pomnik w Krzesławicach

Im wydali ostatni
Jęk,
Przygarnęli obraz swych dzieci
W ramionach.
Poprzez świat szedł tragiczny
Dźwięk,
Potem starty kulami
Skonał.
Odebrano im barwę
Mowy,
Wykrzywiono skąpy obraz
Świata.
Został smutny drut
Obozowy
I złowieszczą ściemniała
Krata.
Łany bujnych chabrow
I maków
Pochylały żałobne
Głowy.
Tylko, grożąc basztami,
Kraków
Stał tragiczny, bolesny,
Surowy.
„Głos Nowej Huty” 1962, nr 4, s. 3.

Na Dzień Matki

Rosa całuje
Twoje
Dłonie
Przez blask słoneczny,
Rozsypany
Wśród pól;
Ręce, co urabiają
Słoną grudę
Ziemi,
Ręce radości,
I ręce –
Ból...
„Głos Nowej Huty” 1962, nr 21, s. 2.

PO WIELU LATACH
UKAZAŁO SIĘ
NOWE WYDANIE
POWIEŚCI JERZEGO
PRZEŹDZIECKIEGO „TROJE
ZNAD CZARNEJ RZEKI”.
POWIEŚĆ TA W SWOIM
CZASIE STAŁA SIĘ
PODSTAWĄ SCENARIUSZA
NAJBARDZIEJ
„SOSNOWIECKIEGO” FILMU
W DOROBKU STANISŁAWA
JĘDRYKI ZATYTULOWANEGO
„ZIELONE LATA”.
DZIŚ PROPONUJEMY –
DRUKUJĄC FRAGMENTY
POWIEŚCI – STARSZYM
CZYTELNIKOM
PRZYPOMNIENIE SOBIE
TEJ UROCZEJ HISTORII
TROJGA DZIECIAKÓW
Z SOSNOWCA, MŁODSZYCH
ZAŚ ZACHĘCAMY DO
ZAPOZNANIA SIĘ
Z CAŁOŚCIĄ. „TROJE
ZNAD CZARNEJ RZEKI”
TO WYJĄTKOWA POZYCJA
W TWÓRCZOŚCI JERZEGO
PRZEŹDZIECKIEGO,
CHOĆ NIE JEDYNA
ADRESOWANA DO MŁODEGO
CZYTELNIKA.

AUTOR POWIEŚCI
I REŻYSER FILMU
GOŚCILI W NASZYM
MIEŚCIE, W MIEJSKIEJ
BIBLIOTECE PUBLICZNEJ
8. KWIETNIA.

- RED.

JERZY PRZEŹDZIECKI

TROJE ZNAD CZARNEJ RZEKI

(FRAGMENT ROZDZ. VII)

- „Zagłębie” – przeczytał ojciec duży napis, który znajdował się pod szarymi kolumnami.

Stali obaj przed kinem. Dookoła kręcili się ludzie.

- Ta ulica nazywa się „Trzeciego Maja” – wskazał ojciec jezdnię za swymi plecami.

Jechał nią właśnie żółty autobus pełen ludzi. Tuż za autobusem, ale w przeciwnym kierunku, dudnił na torach, posuwał się tramwaj.

- Mamy jeszcze trochę czasu. Bilety już kupiłem. Chcesz lizaka?

Pytanie było właściwie zbędne, ojciec, spojrzawszy na twarz syna, roześmiał się.

Wyszli z wielkiego, pełnego kolorowych wspaniałości sklepu i przystanęli na szerokim chodniku. Zapadał mrok. Świetlny napis w sąsiedztwie kina zapalał się i gaśł nieprzerwanie. Przed drzwiami, które znajdowały się pod tym napisem, stał wysoki, tęgą mężczyzna w brązowym ubraniu. Na głowie miał okrągłą, także brązową czapkę ze złotym sznurem nad daszkiem.

- To jest „Savoy”- rzekł naraz ojciec ścisząc głos.

- „Savoy”!- powtórzył za nim Wojtek dziwną nazwę.- Savoy! Savoy! Savoy!- zaczął podskakiwać do taktu, wymachując czerwonym lizakiem.

Za firankami osłaniającymi okna tak duże, że dochodziły aż do ziemi, majaczyły białe stoliki i siedzący przy nich pięknie ubrani ludzie. Człowiek w paradymskim mundurze podbiegł naraz pospiesznie do zielonego, połyskującego samochodu, z którego wysiadali pan w czarnym ubraniu i pani w fioletowej sukni. Mężczyzna w brązowym uniformie zamknął drzwi samochodu i biegnąc szybko, jakby się paliło, zdążył jeszcze dopaść przed nimi wejścia. Teraz jego prawa ręka otworzyła szklaną taflę, która była drzwiami, zaś lewa przyjęła coś, co mu w nią wcisnął wysoki pan w czarnym garniturze. Człowiek na brązowo zgiał się przy tym, jakby go coś nagle zablokowało w krzyżu.

Wojtkowi wydało się to niesamowite i zabawne. Roześmiał się i znów zaczął podskakiwać, wykrzykując tajemnicze słowo. Przy trzecim powtórzeniu skakał najwyżej. Ojciec uśmiechając się zapalał papierosa.

- Tu nie wolno stać!- wykrzyknął nagle człowiek w brązowym ubraniu, postępując w jego stronę i groźnie marszcząc brwi.

- Dziecko wam przeszkadza czy jak?- powiedział ojciec.

-Jakie wam? Świń z tobą nie pasłem!- Człowiek w brązowym ubraniu postąpił jeszcze krok w kierunku ojca, ale zobaczywszy kolejny samochód zatrzymujący się właśnie przy krawężniku, podbiegł do niego.

Ojciec przydeptał nie dopalonego papierosa tak mocno, jakby papieros coś tutaj zawinił. Wojtek obserwował nową parę. Pan ubrany na szaro palił papierosa, a pani grzebała w otwartej torebce. Zamknęła ją i rozejrzała się, podczas gdy jej towarzysz płacił kierowcy. Wtem oczy nieznanym pani spoczęły na nich i rozszerzyły się. Właśnie w tym momencie Wojtek ją poznał.

- Maryśka! Tato, Maryśka!- wykrzyknął podniecony.

- No, to co?- odparł zupełnie niezrozumiale ojciec. Sprawiał wrażenie, jakby niespodziewanie zaczął się spieszyć. Pociągnął syna za sobą.

- Tato, to nie był pan doktor Turowski- dodał Wojtek, kiedy stanęli za najbliższym filarem.

- Nie był. Wiem, że nie był- rzucił ojciec zmienionym głosem.- Nie mów o tym matce!

- O czym?

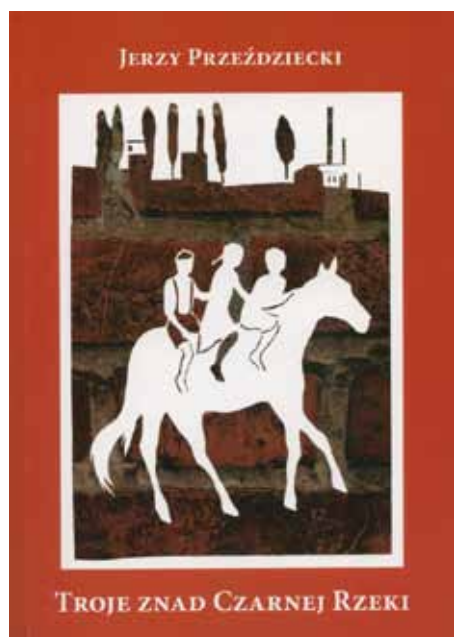
- O tym, żeśmy ją widzieli.

Chłopiec zdumiał się, że ojciec nie powiedział o ciotce jak zwykle: „Maryśka”.

- Dobrze – odgryzł resztkę kolorowej tarczy i oblizał patyk. – A co to jest ten „Sajoj”?

- „Savoy” – poprawił go ojciec. – Restauracja. Chodzi się tam, żeby... No, tam chodzą tacy, co chcą dobrze zjeść i wypić. – Byli już na drewnianych schodach i szli nimi pod górę. – Chodzą tam tacy, co mają pieniądze – dodał jeszcze, gdy już wchodzili na salę.

Kino wydało się Wojtkowi czymś większym i o wiele wspanialszym niż kościół, chociaż nie było tu rzeźb ani kolorowych szyb w oknach. Rozejrzał się i stwierdził, że w ogóle były tylko dwa okienka, bardzo małe, na samej górze, za mrowiem ludzi, którzy siedzieli na krzesłach wspinających się gdzieś bardzo wysoko. Najdziwniejsze, że wszyscy zachowywali się zupełnie normalnie, jak gdyby nie działo się nic nadzwyczajnego. Chłopiec obok Wojtka jadł lody, inny rozmawiał ze swoją sąsiadką, jakaś dziewczyna machała do kogoś ręką. Poszukał wzrokiem. Tym kimś, komu dawała znaki, była jeszcze inna dziewczynka siedząca tuż obok niewysokiego muru, który obiegał salę wklęsłym łukiem.



- Tato, zobaczę – poprosił jęklawie.

- Co? – Ojciec patrzył nieprzytomnie wprost przed siebie. Mięśnie na jego policzkach drgały. – Pamiętaj, nie mów mamie – rzekł bez związku. Nie słyszał w ogóle prośby syna.

- Zobaczę, co jest za tym murem! – powtórzył Wojtek.

- No, dobrze, zobacz – uśmiechnął się ojciec.

Wojtek podbiegł do kamiennej balustrady i osłupiał. Na dole, pod nimi, na wprost ogromnego, białego prostokąta na ścianie, także siedzieli ludzie. Setki głów trwały w rzędach, jak gdyby ktoś je poukładał.

(...)

(FRAGMENT ROZDZIAŁU IX)

Poszli we trójkę nad rzekę. Z okrągłych wyłotów kanałów, wychodzących na sam brzeg od strony ulicy Pańskiej, wyciekały nieprzerwanie strugi gęstego, cuchnącego płynu. Teraz, zimą, nad każdym ściekiem unosiły się kłęby białej pary. Mróz ścinał ją od razu i czerwony mur, który biegł wzdłuż koryta rzeki, odgradzając ją od podwórek, a nawet stromy, choć niewysoki brzeg – pokryte były połyskująca, lodowatą powłoką. Białe szkliste nawisy i sople przypominały jakieś dziwne stwory. Wyglądało to pięknie, jak w bajce.

- Mama mi nie pozwala tu przychodzić – powiedział Erna, gramoląc się tuż za Abramkiem przez śniegową zaspę.

- To wracaj – odparł Wojtek i wyjął procę.

- Daj potrzymać – poprosił Abramek. Wojtek po krótkim namyśle uległ prośbie.

Proca w rękach kolegi wydała mu się wspanialsza. Sięgnął do kieszeni i wyjął jedną ze srebrnych kulek. decyzyjnie, aby na strzelanie poświęcić skoczów narciarskich, nie przyszła łatwo. Ale kamyki zniknęły zupełnie pod powłoką śniegu i nie było innej rady.

Zostawił w domu oczywiście „Marusarza” i kilka innych, które skakały najlepiej.

- Teraz ja – odezwała się Erna, więc wstrzymał się jeszcze z pierwszym strzałem. Zrobił to tym łatwiej, że żaden szczur jeszcze się nie ukazał.

- Wystarczy – rzekł po chwili krótko, odbierając procę z rąk dziewczynki. – Zaraz któryś wyjdzie.

Założył jedną z kulek na skórzaną łatkę i zacisnął na niej palce, a potem, na próbę zbliżył widełki do oczu i naciągnawszy gumę, trwał w pozie pełnej pogotowia. Widział, że Erna i Abramek spozierają na niego z podziwem.

- Jak mu dołożę to tylko kwiknie – powiedział mrużąc oczy.

Szczury, jak gdyby wietrząc grożące im niebezpieczeństwo, nie wychodziły. Spoglądali w ciemny wyłot najbliższego kanału. Abramek zdjął okulary, chuchnął na nie i nasadził z powrotem.

- Jest! – szepnął w pewnej chwili. – Idzie!

W okrągłym, ciemnym wylocie znajdującym się po drugiej stronie rzeki, naprzeciw miejsca, gdzie siedzieli, zamajaczył jakiś podłużny kształt.

- Wyłazi! – odezwała się Erna. Podążyła teraz cała ku przodowi i wytrzeszczyła oczy. – Wyłazi naprawdę!

- Cicho, bo go spłoszycie! – syknął Wojtek, naciągając procę.

Siedzieli teraz nie poruszając się. Chłopiec czuł, że ogarnia go podniecenie.

Szczur był ogromny. Jego rudawa sierść odcinała się wyraźnie od białości śniegu.

- Strzelaj! – szepnął Abramek. – No, strzelaj!

- Jeszcze nie. – Wojtek, trzymając naciągniętą procę przy oczach, trwał nieruchomo.

- Drugi! Drugi wyłazi! – wykrzyknął Abramek zdławionym głosem.

Rzeczywiście. Drugi, nieco mniejszy szczur pojawił się teraz tuż obok pierwszego.

- Ten większy to jest samiec. Strzelaj do niego! – Wojtek poczuł, że kolega szarpie go za ramię.

Oswobodził się z uścisku jego dłoni i naciągnął gumę z całej mocy.

- Dostał! – wrzasnął Abramek. – Leży! Rusza się jeszcze – dodał po chwili zupełnie zmienionym głosem.

Wojtek wyprostował się, gotów do oddania nowego strzału. Trafił nie w tego, do którego mierzył. Mniejszy szczur zwił się na śniegu w mękach konania. Większy uciekł.

- Strzel do niego jeszcze raz! Niech się nie męczy – dodał Abramek.

Był bardzo błądy.

- Idę do domu – powiedziała Erna.

Wojtek zobaczył, że dziewczynka ma w oczach łzy.

- Idź! – wykrzyknął nagle. Ty też możesz iść! – zwrócił się do Abramka.

Było mu niedobrze, lecz za żadną cenę nie chciał objawić im swej słabości. Założył nową kulkę i naciągnął gumę. Erna zamknęła oczy.

- Baba. Ty jesteś zwykła baba – rzekł przez zaciśnięte wargi – Babsztyl! – dodał jeszcze zwalnając palce.

Szczur, trafiony po raz drugi, podskoczył z piskiem i nagle znalazł się w wodzie. Kręcił się teraz w niej jak oszalały, jak gdyby stracił rozpoznanie, gdzie jest i co robi. Na wodzie powstały kręgi wokół jego wijącego się ciała.

- Zaraz utonie – odezwał się Wojtek nie swoim głosem.

Gryzące uczucie ni to lęku, ni to zawodu opadowało go całkowicie. Odechciało mu się wszystkiego.

Szczur, straciwszy zupełnie orientację, płynął w ich kierunku. Wojtek zobaczył kątem oka, że Abramek i Erna, jak gdyby nie mogąc znieść tego widoku, odwracają się i zaczynają wspinać się w górę po stromym brzegu.

- Wy nie jesteście myśliwi! – wrzasnął za nimi zdławionym głosem. – Jesteście ciamajdy. Zwykłe dziamdzie!

(...)



WANDA MARIA CZAICKA - FIDOR

Pamięć ludzka jest zawodna. Nie tak dawno przecież powstawała grupa plastyczna „Zagłębie”, odnosiła sukcesy, a raczej jej członkowie odnosili sukcesy, stając się wyrazistymi i zauważalnymi uczestnikami plastycznego życia kraju. Wśród założycieli grupy i aktywnych jej członków postacią nader ważną była Wanda Maria Czaicka-Fidor. Dawała się poznać nie tylko jako uzdolniona artystka uprawiająca malarstwo, grafikę, rysunek i rzeźbę, ale także, a może przede wszystkim, jako organizatorka, niestrudzona propagatorka życia plastycznego regionu. Była także pedagogiem. Do dziś pozostaje we wdzięcznej pamięci byłych uczniów.

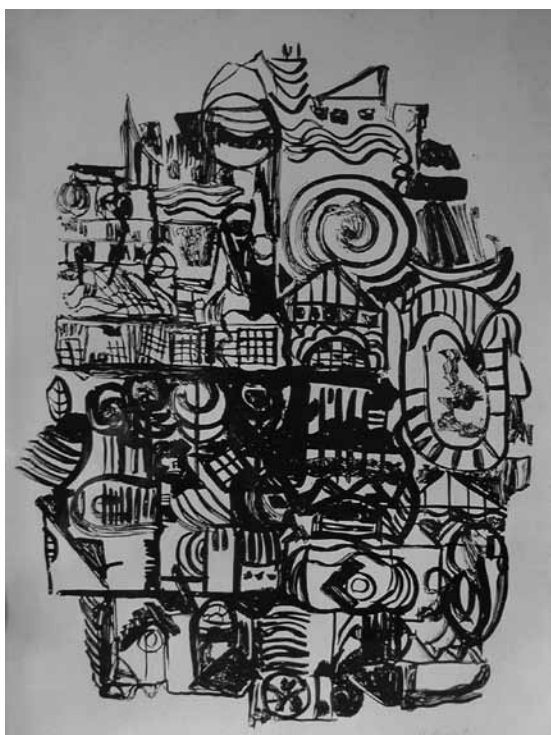
Z okazji jubileuszu pani Wandy - prawda, że nieco później niż powinniśmy – przypominamy artystkę czytelnikom SOSNartu. To kolejna osoba związana z regionem w swoim

czasie wyróżniona medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Wanda Maria Czaicka-Fidor jest z urodzenia Krakowianką. Jednak los już w najmłodszym dzieciństwie kazał rodzicom Pani Wandy przenieść się do Sosnowca i tu właśnie przyszło Jej spędzić dzieciństwo, młodość i spory kęs dojrzałego życia. Potem był kilkuletni epizod łódzki i wreszcie, do dziś, Katowice. I chociaż to tak niedaleko, to jednak przez lata w Sosnowcu jakby trochę o Niej zapomniano. Jest absolwentką Wydziału Malarstwa i Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest członkiem zwyczajnym ZPAP. Wystawiała swe prace na ekspozycjach indywidualnych i zbiorowych w dwudziestu kilku miejscach w kraju, w ówczesnej Czechosłowacji, w Austrii, Niemczech, Hiszpanii i we Włoszech. Na co dzień zaabsorbowana była pracą w reklamie (plakat), uczeniem młodzi i organiza-



Sen Matki



Śląsk



Domy w Burgas

torskimi działaniami w grupie „Zagłębie” i poza grupą. Doczekała się szeregu nagród, wyróżnień i publicznych podziękowań.

My też dziękujemy Jubilatce za dotychczasowe dokonania, życzymy dalszych w zdrowiu i pogodzie! Niech ten skromny wybór Jej prac prezentowany obok, z różnych okresów twórczości i różną techniką wykonywanych, będzie naszym skromnym, spóźnionym prezentem.

red.



Żuraw nad Mołtawą



Portret Marszałka J. Piłsudskiego

SIECIOWO

PYSZNE TEMATY

Nie mało ostatnimi czasy okazji do debaty na temat – z grubsza rzecz ujmując – animalistyczny. Tylko pod koniec ubiegłego roku *Prowadź swój pług...* Olgi Tokarczuk i *Krótki sen...* Matthiasa Göritza - okrzyknięty apelem do „ekologicznego sumienia” (mięsożerców). W poszukiwaniu lektury, która – w odróżnieniu od wymienionych pozycji – nie pozwalałaby czuć się zbyt dobrze po opowiedzeniu się za lub przeciw jej, powiedzmy, najsilniej wyartykułowanym postulatowi (pycha/*superbia* należy, jak wiemy, do grzechów głównych), poczytuję sobie *Czystą ziemię* Dariusza Suski – bardzo *à propos*.

Po pierwsze: dlatego, że trudno mi sobie wyobrazić lepszą perspektywę, z jakiej przypatrywać by się można pewnym kwestiom, niż dziecięcą, względnie rodzicielską. Wiecie Państwo: te książeczki i dobranocki o zwierzątkach (antropomorfizowanych

podług pewnych typów - słodkie zajęczki, złe wilki, rezolutne pieski...), milusie przytulanki, skwapliwość w głośkaniu każdego spotkanego na ulicy futrzaka. I równocześnie sytuacje szokujące: kotka w rui przestaje być znajomą Mrusią, akwariowa społeczność błyskawicznie rozprawia się z narybkiem, psu udaje się wywlec z nory krecika. „Tego gołębia nazwaliśmy Nóżką, Hałus go przydybał, więc śmiesznie kuleje” – czytamy u Suski, który wspaniale ilustruje kwestię naszego zakłopotania związanego z konkluzją o nie-ludzkości czworonożnych czy opierzonych pieszczochów.

Po drugie: nigdy dość przypominania, że wiek dziecięcy nie jest wiekiem niewinnym. „Przyszłość należy do morderców/kotów” – powiada się w wierszu *Trzynastoletni* (od naszej inwencji zależy, czy przeczytamy „morderców kotów”, czy „morderców – kotów”). Wyrastamy na „stare dzieci”

ukształtowane przez najwcześniejsze doświadczenia. Pewne akty przemocy nie byłyby poza tym możliwe, gdyby nie istnienie większych i małych zbiorowości – o czym pisał zresztą jeszcze Augustyn z Hippony. W grupie łatwiej o roztożenie/rozmycie poczucia winy; jakby też powiedział Girard, lekarstwem na nieuniknione we wszelkich wspólnotach kryzysy jest ofiara z kozła - kolektywną frustrację rozładowuje się za pośrednictwem „braci mniejszych” czy pechowych kolegów.

Po trzecie: „światło” zwodzi – podpowiada Suska; „Kiedyś było tam, blisko./Teraz jest tu, daleko”. „Światło” w znaczeniu pewności „wolnej drogi”, iluzji jasnego obrazu sytuacji. „Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć niewiele - czytamy – nie zostałem zabójcą jaskółek, bo mordowałem płotki”; odpowiednio – nie jadamy, bywa, braci ssaków, ale zabijamy rybiki.

A tych wagonów jest ze czterdzieści...

Iwona Stomak



Wanda M. Czaicka-Fidor, „Akt-dziewczyna w kwiatach”

TOKOWISKO

NUDA W OKŁADKACH

Wpadł niedawno w moje łapy ostatnio wydany, opasty tom wierszy Charlesa Bukowskiego „Światło błyskawicy za górą”. To – według notki wydawcy – utwory przez samego autora przeznaczone do publikacji po Jego śmierci. O ile Bukowski jako prozaik doskonale pasuje do literackich upodobań starego toko, to jako poeta jakby trochę mniej, co oczywiście nie świadczy, że wiersze czytałem bez przyjemności. I owszem. Tyle znalazłem w nich przewrotnych i odkrywczych myśli, tyle doskonale, lapidarnie sformułowanych sądów, że lektura Bukowskiego sprawiła mi nieskrywaną satysfakcję. Zwłaszcza dlatego, że sporo utworów idealnie pasuje do tematu moich ostatnich felietonów. Na przykład taki fragment: Początek wiersza „Straszna potrzeba”: *niektórzy ludzie po prostu potrzebują/być nieszczęśliwi/wycisną to z każdej/nadarzającej się okazji/wykorzystają każdą szansę/by pokazać palcem/*

dowolny zwyczajny błąd/lub przeoczenie/i potem pławić się/w nienawiści/niezadowoleniu/mściwości. Albo z innego utworu: istnieje chyba/jedna nieśmiertelna/zasada/im większe/ beztalencie/ tym większa/pewność/siebie. Albo: tak więc znajdziesz nas w następnym numerze/”Poezji: Magazynu z Wierszami”// szukaj nas w spisie treści,/weź dowolny z naszych cennych wierszy/i zaziewaj się na/śmierć.

Bo to jest tak: jak świat światem istniało zapotrzebowanie na opowiadaczy historii, ludzie lubili i lubią słuchać, czytać, oglądać co przytrafiło się innym, jak inni zachowali się w dziwnych, niecodziennych sytuacjach, co czuli, czym się kierowali. Opowiadał Homer i Wergiliusz i Szekspir i Tołstoj. Każdy na swój jedyny, niepowtarzalny sposób. I dziś i dawniej istniały też całe rzesze takich, którzy próbowali opowiadać historie, ale w sposób wcale nie niepo-

wtarzalny, wcale nie oryginalny. I o tych nie pamiętamy, bo i po co pamiętać? Wymyślanie historii i historyjek nie jest łatwe. Przekonuje się o tym każdy, kto próbuje i choć trochę przy tym myśli. A tu jeszcze trzeba nie tylko wymyśleć, ale opowiedzieć to w sposób ładny, ciekawy, zdolny przykuć czytelniczą uwagę. I niech to będzie coś oryginalnego. Sukces murowany, posypią się nagrody. Pamiętaj zatem młody i nie tylko młody autorze: **po pierwsze, nie nudź!** Z reszty wytłumaczy cię krytyk. Czytelnik przeważnie tej reszty nie zauważa.

toko

Ps. Stary toko od lat jest wiernym klientem bibliotek, niech więc wolno mu będzie teraz, w maju, w Dniu Święta, złożyć wszystkim pracownikom bibliotek najserdeczniejsze życzenia.